



Świat
MŁODYCH

FILM POLSKI — FOTO DĄBROWIŃSKI

W PASIECE

Nr 12 (B), 16 — 23 MAJ 1947

Cena 20 zł



ulicach Warszawy wiszą transparenty: „Władza ludu — to upowszechnienie kultury”. Po Warszawie jeździ setki ciężarowych aut. Na wielu z nich przymocowano to samo hasło — białe litery na czerwonym płótnie.

Mieście maj jest mieście oświaty ro. botniczej. Dość długo już spychano ją na ostatni plan. Pozbawieni możności awansu społecznego, odcięci od nauki, od sztuki, od tego wszystkiego, co nazywamy kulturą — ludzie pracy żyli w wąskim i mrocznym świecie trosk, chorób, redukcji, w ciężkiej, beznadziejnej harówce dnia codziennego.

Dążymy do lepszej przyszłości. Chcemy, by Państwo nasze było państwem dobrobytu i sprawiedliwości społecznej, by było państwem postępu. Droga do postępu wiedzie przez oświatę. Trzeba, by wiedza i sztuka stały się dobrem powszechnym.

Gdy w 1945 r. zaczął się organizować ruch robotniczy, Komisja Centralna Związków Zawodowych postawiła sobie jako jedno z głównych zadań — zadanie pracy kulturalno — oświatowej.

Mimo ciężkich warunków gospodarczych zaczęły powstawać świetlice fabryczne, biblioteki, kluby, Domy Kultury. Zaspakajano pierwszy, silnie odczuwany przez pracowników rzesze, głód książki, muzyki, głód żywego słowa.

W ciągu roku zorganizowano 900 bibliotek, liczących łącznie 200.000 tomów. W zakładach pracy powstało 2.500 świetlic, ogniskujących życie umysłowe i towarzyskie pracowników. 1.500 artystycznych zespołów robotniczych rozpoczęło żywą działalność, która objęła, mimo trudności repertuarowych i mimo braku fachowych sił kierowniczych — zasięg ogromny.

W październiku 1946 r. K.C.Z.Z. postanowiła podsumować doryczny dorobek

FILM POLSKI — FOTO DAŚBROWIECKI

„Piękna nasza Polska cała” — tańczy ze spół tancez hutu „Pokój” z Nowego Bytomia.

świetlic związkowych. Postanowiono doku-
nać przeglądu zmobilizowanych sił artystycz-
nych, by dodać im bodźca przez stworzenie
pola współzawodnictwa i by wydobyć spo-
śród nich talenty indywidualne i zespołowe,
zasługujące na opiekę i pomoc.

Przy współudziale wybitnych znawców
kultury artystycznej przystąpiono do orga-
nizowania imprezy na wielką miarę —
Pierwszego Ogólnopolskiego Konkursu Ze-
spółów Świetlic Związkowych.

Do konkursu stanęło ponad 1.000 zespó-
łów. Ponad 40.000 artystów — robotników
zgłosiło swój udział. Rozpoczęły się elimina-
cje, powiatowe i wojewódzkie. Do elimina-
cji ostatecznych zakwalifikowano 80 zespó-
łów.

2 maja na scenie Teatru Polskiego w War-
szawie, w obecności przedstawicieli Rządu,
prasy i świata artystycznego, wystąpiły naj-
lepsze zespoły robotnicze: huta „Pokój”, ko-
palnia „Wujek”, MZK Łódź, Fabryka Sy-
gnałów Kolejowych — Bydgoszcz — i wiele
innych. Sukces był olbrzymi. Żywiłowy, sa-
morożny robotniczy ruch artystyczny, się-
gający do pieśni, tańca i obyczaju ludowego,
wskazał na wielkie, niewyżyskane dotąd
w pełni, możliwości polskiej sztuki ludowej.
Wskazał równocześnie, że w narodzie na-
szym tkwią nieprzebrane skarby talentu. Ze
klasa robotnicza zdolna jest nie tylko do
konsumpcji, ale i do tworzenia nowych dóbr
kulturalnych.

Transparenty na ulicach Warszawy gło-
szą: „Władza ludu — to upowszechnienie
kultury”. Daleko odbiegły te słowa od fra-
zesu. Górki, tłacz, kolejarze, monterzy,
pracownicy fabryk konfekcyjnych — 40.000
robotniczych artystów — stanowią ich żywą
treść. A. R.



Menuet w wykonaniu zespołu świetlicowego Państwowych Zakładów i mundurowania w Poznaniu



Inscenizacja „Przódki” w wykonaniu regionalnego zespołu pracowników przemysłu leśnego w Zakopanem.

MIĘDZYNARODOWE TARGI W POZNANIU



25 kwietnia otwarte zostały pierwsze polowe przedwojenne Międzynarodowe Targi Poznańskie — bilans naszej dwuletniej pracy, generalny przegląd naszych osiągnięć w zestawieniu z innymi państwami.

Teren Targów obejmuje połowę przedwojennej powierzchni — na razie tyle tylko odbudowano. Wynosi to 20.000 m² w budynkach i 4.000 m² terenu otwartego. Wszystkie pawilony są białe, mają nowoczesną, pełną prostoty linie. Mieścą się w nich stoiska polskie i zagraniczne.

Wśród państw obcych, które wzięły udział w wystawie, na pierwsze miejsce wybiła się Z.S.R.R. Piękne ekspozycje ciężkiego przemysłu, wśród których szczególnie uwagę zwraca limuzyna ZIS, narzędzia pracy, maszyniarstwo, wspaniałe futra, towary Kaukazu i Azji, bogate wydawnictwa książkowe — budzą poważne zainteresowanie.

Stoiska Czechosłowacji demonstrują produkcję nowoczesną i precyzyjną. Zawierają — obok towarów tekstylnych, galanterii, wyrobów farmaceutycznych itp. — doskonałe motory lotnicze czeskich zakładów lotniczych „Karlín”.

Francja — zaprezentowała książki, samochody „Renault” i przyrządy techniczne. Szwajcaria — zegary, aparaty pomiarowe, radioaparaty. Włochy — dywany, tkaniny, wyroby ludowe. Piękne jest stoisko Jugosławii, obejmujące wino, tytoń, kwiaty, skóry, dywany — z towarów technicznych — radioaparaty i zegary.

Stoiska polskie obejmują wszystkie gałęzie naszego przemysłu: metalowy, maszynowy, węglowy, włókienniczy, spożywczy, chemiczny, wydawniczy, galanterijny, meblarstwo, odzieżowy, szklany itd. Wszystkie działy urządzone są estetycznie i pomysłowo. Wystawione ekspozycje — są naprawdę godne wytworzenia.

Targi Poznańskie dały Polsce możliwość pokazania zagranicy, czym dysponujemy i jaka jest nasza wartość na międzynarodowym rynku przemysłowym.

Jar.



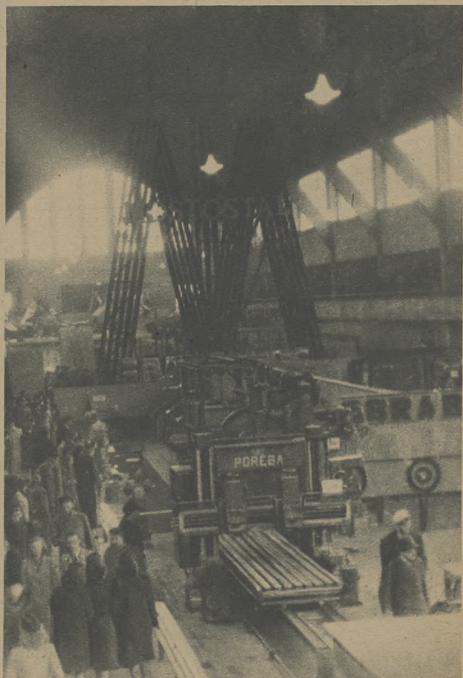
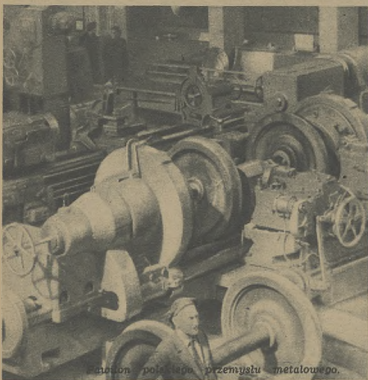
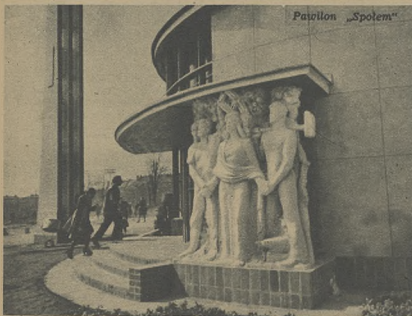
Premier Cyrankiewicz w towarzystwie dyrektora Targów, ob. Szwajcarskiego.



Premier Cyrankiewicz i Min. Minc oglądają wagon, wyprodukowany w Zakładach Cegielskiego.



Powszechny zachwyt budzi radziecki samochód marki „Pobieda”.





Uczeń gimnazjum ogrodniczego w Ursynowie wycina zbędne gałęzie. Fachowo nazywa się to „przekształcanie korony”.



Zajęcia praktyczne w Ursynowie — lekcja z siewnikiem.



Żeby warzywa i kwiaty dobrze się udały, ziemia musi być dokładnie spulchniona małą bronką.



Przed budynkiem Gimnazjum i Liceum w Zdunach.

Habent sua fata... aedificia. Ten obszerny, jasny budynek był jeszcze 2 lata temu siedzibą niemieckiej straży granicznej między tzw. Gubernią i Reichem. Przewieziono go potem do Zdun, niewielkiej miejscowości w Łowickim, rozbudowano, zainstalowano centralne ogrzewanie i kanalizację, zakupiono sprzęty — i tak powstało w Zdunach Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące.

250 chłopców i dziewcząt uczy się w szkole w Zdunach. Ogromna ich większość — to dzieci chłopskie. Codziennie rano zjeżdżają na rowerach z okolicznych wiosek. Widok niemal, jak w Danii: pod ścianą szkoły długi szereg rowerów męskich i damskich.

Odkąd w Zdunach istnieje szkoła — Zduny rozwijają się i rosną. Oto w pobliżu rozpoczęła prace budowlane. To buduje się ze składek miejscowej ludności Ośrodek Zdrowia. Zatrudniony przy budowie cieśla wiejski, z którym rozmawiamy, ma córkę w tutejszym gimnazjum. Czy byłby w stanie wysłać ją na naukę do miasta? Zapytany patrzy na nas z przestrożeniem. Nie, na miasto nie miałby pieniędzy. A czy szkoła w Zdunach ma być zamknięta?

Chłopi chcą uczyć swoje dzieci. I dzieci chłopskie chcą się uczyć. Widac to w gimnazjum zdunskim na każdym kroku, na lekcji algebry i historii, na lekcji języków, na lekcji przyrody, gdy ciekawe oczy śledzą przez okular mikroskopu ruch pantofelka.

Nie wolno już nigdy dopuścić do tego, by ciekawe oczy, chłonne umysły i gorące serca gasły i marniały w ciemności i niedostatku.

Wies musi otrzymać szkołę. Szkołę na wysokim poziomie, ogólnie-



Szkołka drzew owocowych w Ursynowie.



W stole dnt lekcje niemieckiego mogą być, jak na tarasie.

kształcąca i zawodowa, taką, jak szkoła w Zdunach i taką, jak szkoła w Ursynowie.

Ursynów leży pod Warszawą, 3 km. na pld.-wschód od Szuszcza. Tam, w dawnym pałacu Juliana Ursyna Niemcewicza, mieści się gimnazjum ogrodnicze.

Teren jest obszerny i dobrze utrzymany. Obok budynku szkolnego — internat, dalej zabudowania gospodarcze, ogród, sad, pasieka, pola uprawne.

Po rannych wykładach teoretycznych następuje odprawa — rozdział zajęć. Przez całe popołudnie uczniowie uczą się praktycznie, obsługując poszczególne działy, przy tym każdy otrzymuje codziennie inny dział.

Oto grupa uczniów bada sad i prześwietla korony drzew. W ogrodzie pszczolowicie chylą się postacie dziewcząt i chłopców nad działkami i inspektami. Przesadza się pelargonie i sieje w skrzynkach pomidory.

W nasieczce pełno życia i ruchu. Uczniowie i uczennice III klasy przeprowadzają kontrolę uli. Wyglądają trochę, jak żołnierze na froncie w swoich dziwacznych ochronnych nakryciach głowy.

Kontrola polega na obejrzeniu i oczyszczeniu uli. Sprawdza się ramki, by nie załagł się w nich czerw.

Szkola w Ursynowie jest dziś już samowystarczalna. Nie obciąża budżetu państwa, a spełnia ważną rolę w naszym życiu gospodarczym. Wyjda z niej kadry wykwalifikowanych ogrodników. M. P.



Ogrodniczka.



„Odmładzanie” drzewek.



Lekcja przyrody w I licealnej.



90% uczniów szkoły w Zdunach stanowią dziesięć chłopów.



Garnicy z Walii.



Brityjski minister skarbu, Hugh Dalton.



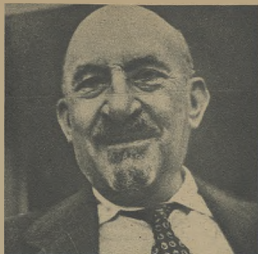
Ramadier — Blum.



Paryż demonstruje przeciw spekulantom.

Powojenne trudności gospodarcze bardzo dotkliwie dają się we znaki w szeregu państw, dotkniętych inwazją hitlerowską. Mało jest takich krajów, które jak U.S.A. potrafiły podczas wojny rozwinąć przemysł i wzbogacić się (a raczej wzbogacić konkretny przemysłowy, zaspakajające zamówienia rządowe); kraje europejskie — np. Włochy, Anglia, Francja — przechodzą ciężki kryzys gospodarczy. W Anglii ustanowiono pięciodniowy tydzień pracy dla górników w celu zwiększenia atrakcyjności tego zawodu i pomnożenia cyfry wydobycia węgla; w celach oszczędnościowych przeniesiono święto pierwszomajowe na najbliższą niedzielę, poza tym utrzymano i na ten rok budżetowy bardzo wysokie, sięgające połowy dochodu, podatki, budząc tym pogębieniem niezadowolenie wśród podatników angielskich. Na tle zbyt niskich zarobków i nazbyt wysokich cen doszło do kryzysu rządowego we Francji, gdzie ministrowie komunistyczni nie mogąc uzyskać zwwyżki płac robotniczych, ustąpili z rządu koalicyjnego. Odtąd francuska partia komunistyczna pozostawać będzie w opozycji do polityki rządu socjalistycznego, opierającego swoją politykę na masach drobnomieszczaństwa (a więc głównie właścicieli drobnych przedsiębiorstw i sklepików), które ze zrozumiałych powodów walczą ze zniżką cen. Warto dodać, że Leon Blum, przywódca socjalistów, szczególnie ostro przeciwstawił się zwwyżce płac i przyczynił się do zerwania współpracy z partią komunistyczną.

Oprócz tych wydarzeń politycznych, noszących wyraźnie piętno ekonomiczne, a ograniczonych co do swego znaczenia, wielkie zainteresowanie świata budzi sprawa palestyńska, która obecnie rozważana jest na nadzwyczajnej sesji ONZ w Nowym Yorku. Jak wiadomo, Anglia przekazała Narodom Zjednoczonym problem palestyński, podejmując jednocześnie zobowiązanie zastosowania się do założeń zgromadzenia. Delegat radziecki zaproponował, aby oprócz delegacji arabskiej również delegacja żydowska mogła przedstawić swój punkt widzenia. Projekt nie został przyjęty. Agencja Ży-



Dr. Weizman, prezydent Żydowskiej Agencji.



A jednak Arab i Żyd potrafią żyć w zgodzie...



Jamal Husseini, przywódca Parli Arab-skiej w Palestynie.



Kwestia palestyńska stanowi jedno z pierwszych zagadnień obecnej sesji O.N.Z. w Nowym Yorku.

dowska, nieoficjalny rząd żydowski w Palestynie, nie będzie mogła zapoznać narodów zjednoczonych z poglądami masy żydowskiej na współżycie z Arabami. Jeżeli mimo to sprawa Palestyny zostanie rozwiązana pomyślnie, wygaśnie jedno z ognisk niepokoju światowego.

Do wygaszenia tego niepokoju przyczyni się niewątpliwie wywiad, udzielony kandydatowi na przyszłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Haroldowi Stassenowi, przez marsz. Stalina. Harold Stassen jest przywódcą lewego skrzydła republikanów. W polityce zagranicznej kładzie nacisk na pokojowe współżycie narodów, jest „internacjonalistą”, w polityce wewnętrznej jest niestety — konserwatystą, ale wierzy, że należy dać „pracy należnej jej miejsce”. Marszałek Stalin stwierdził w wywiadzie, że Niemcy nie powinny być rozbite na dwa niezależne terytoria (strefy zachodnią i wschodnią); stwierdził także, że jest zwolennikiem międzynarodowej kontroli nad produkcją atomową.

Sprawa Niemiec i sprawa kontroli nad produkcją atomową są dwoma kamieniami węgielnymi pokoju światowego.



Harold Stassen.



Dwa pierwsze warszawskie likaony.

Dr Jan Żabiński

NAJMŁODSZE POCIECHY WARSZAWSKIEGO ZOO

Wielokrotnie poruszano już sprawę licznego przychówku w Warszawskim Zoo. Czytelnicy słyszeli więc pewnie o słonkach, lampartach, tygrysach. Nie starczyłoby mi całego numeru Świata Młodych, żeby choć w kilku słowach opowiedzieć o każdym zwierzęciu, które u nas przyszło na świat. Albowiem w ciągu lat dziesięciu mieliśmy z górą tysiąc narodzin i to nie licząc takich drobniaków jak króliki, morskie świnki, czy białe szczury. Toteż w tym artykule wspomnę tylko o zwierzętach, które stanowią największą dumę Zoo, naturalnie z wyjątkiem słonków, ze względu na to, że jej poświęcę kiedyś specjalny rozdział mych opowiadań.

Do rzadszych okazów Warszawskiego Zoo należały likaony. Wszakże Czytelników nie słyszała nawet moja jej amary.

Że zamieszkujące niemal całą Afrykę z wyjątkiem jej południowego i północnego krańca. Obawiam się, że wiadomość ta Czytelnika nieco rozczaruje. Bo cóż: ples — to zwierzę pospolite, a choć dzikie, to przecież nie umywa się nawet do lwa, lamparta, czy tygrysa. A jednak proszę pamiętać, że każdy dyrektor Zoo wolałby mieć jednego likaona zamiast dwóch lampartów, albowiem po pierwsze są one w ogrodach bardzo rzadkie, gdyż trzeba znacznej umiejętności hodowlanej, aby je w naszym klimacie przetrzymać, następnie obyczajne ich są bardzo swoiste, a wreszcie nigdy jeszcze nie rodziły się w europejskich Zoo. Była więc pewnego rodzaju rywalizacja między dyrektorami Zoo, którzy z nich pierwszemu uda się uzyskać u siebie liczenie szczepienia. Miało to przede wszystkim duże naukowe znaczenie. Mnożono

czynić w czasie wychowu i narodzin matych.

Niemcy nazywają likaony hyenopsami. Ślusnie zresztą i niesłusznie. Niesłusznie, gdyż zasadniczo nie wspólnego pod względem systematycznym z rodziną hyen nie mają. Ślusnie zaś o tyle tylko, że ich bardzo długie lecz stojące uszy i krótki pysk, oraz niezwykle bystre oczy z wyglądu przypominają nieco hyenę. Znałca jednak nie pomylił się nigdy, zobaczywszy piękny, smukły tułów likaona na ciemnych, ale mocnych, jakby rzeźbionych nogach w odróżnieniu od tłustego owalnego kadłuba, osadzonego na przysadkowatych, grubych i krzywych kończynach — hyeny. Najbardziej jednak charakterystyczne jest umaszczenie. Likaony są trójbarwne, co jest pewną rzadkością wśród zwierząt dzikich, tym bardziej, że plamy są rozrzucone bez żadnego regularnego rysunku, tak, że nie ma dwóch likaonów, któreby miały jednako ułożony deseń na grzbiecie. Mieszanina zaś barw białej, jasno-brązowej i ciemnoszarej, wpadającej aż w odcień fioletowy nadaje im umaszczenie, nie przypominające żadnego innego ssaka. I charakter mają swoisty. Wiadomo, że bywają zwierzęta dzikie, złe i drażliwe, ale takiego „diabła”, jak likaon — chyba wśród ssaków na ziemi nie ma. Niedarmo Murzyni nazywają go w swym obrazowym języku po prostu „czartem stepowym”.

Żyje on w wielkich stadach, polujących razem. Jeśli stado takie wytrąci kiedy galeję, zebrać czy jakieś inne zwierzę, rozpoczyna się gonitwa i właściciel nosa ofiary jest już przeszedzony. Nic to, że ryczą antylopa odsadzi się szybko na wiele kilometrów od wolno cwałującego i wścążącego za tropem stada. Nic to, że czasem przez parę dni nie widzą one nawet swego przyszłego łupu. Zwierzę wcześniej, czy później jest zgubione. Nawet lew, uszczawszy ziała charkoczące szczekanie polujących likaonów, zwykła przeważnie „głębko pieprzyć rośnię”.

Parę takich zwierząt udało nam się zdobyć w 1937 roku w ten sposób stanęły w naszym ogrodzie.



Tuzinca i Tuzinka na pierwszym spacerze.



Takich zebrek urodziło się w warszawskim ogrodzie 6.

myślami wówczas, że los nam się właśnie uśmiechnie. Już w rok potem z prawdziwym drżeniem serca zaglądałem przez szczelinę do oszalowanej na głucho deszczkami klatki, gdzie oddzielona od samca suka karmiła trzy świeżo narodzone słope szczeniątka.

Długo jeszcze miało trwać zdenerwowanie, bo przecież narodziły to tylko pierwszy etap kłopotów. Zaraz potem hodowca drży ciałem, czy aby matka okaże się dobrą karmicielką i wychowawczynią. Z tym smółtem jednak wszystko poszło szczęśliwie. Pasma pierwszeństwa została więc przez nas zdobyta.

Gorzej było w roku następnym. Znowu przyszły na świat, tym razem dwa likaonki. Jednak wbrew oczekiwaniu ta sama matka tym razem źle się nimi opiekowała. Po 2 dniach jeden zdechł, a drugi wydawał się tak słaby, że postanowiłem nie zostawiać go przy rodzicielce, a zabrać do siebie do domu i samemu zająć się jego wychowaniem, przy pomocy suczej mamy.

Nie wspominałem dotąd jeszcze o jednej właściwości likaona, a mianowicie, że zwierzę to okropnie śmieszne. Jest wiele ssaków, mniej lub więcej nieprzyjemnie pachnących, ale tak odrażająco cuchnącego, jak likaon, trudno sobie wprost wyobrazić. Toteż już po 2 dniach nie tylko do mojej pracowni, ale do sąsiedniego pokoju po prostu nie można było wchodzić, a żaluje, że nie potrafię opisać nieszezęliwej miny, jaką miała mamka mego nowego pupila, pocziwała fofterierka, wyprobowana karmicielka lwów, lampartów, a nawet hyeny, kiedy otrzymała podobnego syna mlecznego. Nigdy nie wyobrażałem sobie, żeby mordka psa mogła wyrażać aż tyle wstrętu i obrzydzenia. Niezwykle posłuszną, leżała sumiennie w legowisku, nadstawiając młokodajne uszki, jednak do żadnych obowiązków opiekuńczych, polegających na częstym masowaniu językiem bezczelnej szczeniątka — za nie nie dała się nakłonić. Przez 3 miesiące przybywania z nią nie polubiła go ani razu. Toteż mesaż musiałem stale wykonywać sam zwilżonym palcem, lub delikatną

szczoteczką. Wspólnymi siłami zdołałem uratować maleństwo. Likaonek rósł jak na drożdżach. Jako 3-miesięczny żywił się już sam. Wkrótce zaczął psocić i ścigać, skąd tylko mógł, najrozmaitsze przedmioty.

Pewnego razu wszedłem do pracowni ranekiem i zastałem ściągnięty z dość wysokiej półeczki i rozbity wielki lej szalony. Nie przejąłem się specjalnie tą szkodą, gdyż zwróciłem moją uwagę nienormalny stos mego likaona. Leżał zwinięty i osiadał w kącie, mimo iż wszedłem z jedzeniem, na które rzucił się zazwyczaj jak oszalały. Coż mnie obchodził lej, który za parę złotych można było kupić, kiedy likaon zachorował. Zwierzę, które kosztowało mnie tyle pracy i nad którym robiłem ciągłe obserwacje. A pamiętacie, że gdy rzadki, mało znany okrz, zachoruje, to prawie nigdy nie kończy się to inaczej, niż śmiercią. Wtedy najlepiej nie ruszać zwierzęcia, wziąć je jedynie na dłoń i co najwyżej bacznie obserwować postępy i przebieg choroby. Tak też uczyniłem. Przez cały dzień nie się nie zmieniło. Nad wieczerą dopiero likaon okazał odrobinę chęci do jedzenia, wygrybał i zjadł spośród kaszy parę kawałeczków mięsa, ale na tym się skończyło. Nie okazywał zwykłej żywoci ani szaleńczych oznak radości na mój widok. Następnego dnia ranekiem obraz zmienił się w zupełności. Zwierzę rzucało się na przyniesiony pokarm, pozerając go w mgnieniu oka, cieszyło się, szalało i gryzło. Och, jak gryzło! Już jako 4-miesięczny szczenięciem nie mogłem się z nim bawić inaczej, niż w rękawiczkach. Ale proszę nie myśleć, iż gryzienie to miało być oznaką gniewu, czy złości. Przeciwnie, likaon gryzie, okazując radość i bawiąc się.

To, co normalny pies dokonuje językiem, to jest obijanie rąk swego pana — likaon dopełnia zębami; z całym zapalem, kłapiąc raz po raz, ale z oznakami tak wielkiej radości i przywiązania, że trudno się na niego gniewać.

Opieczesz się jakosć po tym przywiązaniu, zabrałem się do robienia porządku, gdyż kilka podłoga pracowni po nocy za-

brudzona była odchodami zwierzęcia. I wtedy wyjadła się przyczyna całego nieszczęścia. W kale zwierzęcia znalazłem aż trzy wiekie kawałki szkła o ostrych jak brzytwa krawędziach, które — jak się okazuje — przeszły przez cały przewód pokarmowy szczeniaka. Przypuszczam, że ciemną kaskę dużo większą, niż mój likaon, zawiera, zdechłoby z porzeczającymi jółtami, u niego zaś skończyło się zaledwie 24-godzinną niedyspozycją. Cieszyłem się nim jeszcze 5 miesięcy. Zginął w czasie obłąkania Warszawy.

Również tragicznie skończyła duma ogrodu — ryś, urodzony w kwietniu, w roku wybuchu wojny. Parę ryśi zrodziło się już co prawda dotychczas w niewoli. W każdym jednak razie narodziły tego zwierzęcia są niemal tak rzadkie, jak narodziny słonia. W wychowie małych ryśi mieliśmy już doświadczenie, gdyż 2 młodzieńki, niemal że jeszcze szesze ryśięta, które wychowała na smoczku moja żona, otrzymaliśmy w pierwszych latach istnienia Ogrodu — z Białowiesi. Ten był jednak u nas urodzony. I w śladku nie przypisał żadnego kłopotu, gdyż matka opiekowała się nim z nadzwyczajną czułością. Naszym zadaniem było tylko, aby w pierwszych dniach po urodzeniu osłonił klatkę ryśi deskami, tak aby zaglądnąca publiczność nie niepokoiła matki i synka. Wszystko odbyło się szczęśliwie. Po 4 tygodniach ryśiem zaczęła wyprowadzać malca na majowe słońce, nie się nie przejmując licznymi gromadzącymi się koło niej widzami. Ryśie należą — moim zdaniem — do najpiękniejszych przedstawicieli rodziny kotowców, toteż śliczny był po prostu widok rozciągniętej w niedbalej pozie matki, z sennie przytulonymi, a jednak zawsze czujnymi śpiącymi, i beztrosko igrającymi koło niej kotka z olbrzymimi łapami, krótkim, jakby uniesione przyciętym ogonkiem i pędzącymi włosów na końcach sterujących uszu. Matka z synem, oraz 2 dorosłe ryśie, wychowane niegdyś przez swoją żonę, powędrowały, jako łup wojenny, do berlińskiego Zoo.

DR. JAN ZABURSKI



Mama pawianica gotowa jest zawsze bronić swego małego synka przed wszelką krzywdą.



6-tygodniowy tygrysek.

DZIECIĘCE STUDIUM ARTYSTYCZNE W MOSKWIE

Wielu moskiewskich uczniów zajmuje się w chwilach wolnych od zajęć pracą artystyczną w kółkach szkolnych, klubach dziecięcych czy pałacach pionierów. Szczególnie dużo uwagi poświęca tym zajęciom naukowo-badawczy zakład artystycznego wychowania dzieci przy Akademii Nauk Pedagogicznych w Moskwie.

W zakładzie tym istnieją specjalne studia dziecięce.

W studium teatralnym dzieci zajmują się rytmiką i artystycznym czytaniem, słuchają wykładów z dziedziny historii teatru, zarówno rosyjskiego jak i zachodnio-europejskiego, zapoznają się z życiem i działalnością wybitnych reformatorów rosyjskiego teatru — Stanisławskiego, Niemirowicza-Danczenki, razem ze swoimi wykładowcami uczęszczają do teatrów dla młodzieży i omawiają widziane przedstawienia.

Niedawno studium dramatyczne wystawiło bajkę znanego poety radzieckiego Marszaka p. t. „12 miesięcy”. Treścią sztuki jest rozpowszechniona wśród narodów słowiańskich bajka o braciach-miesiącach. Przed młodymi widzami rozgrywa się historia małej dziewczynki, którą zła macocha i siostra posyłały w noc noworoczną do lasu po pierwiosnki. Królowa chce nimi umiać swój noworoczny stół. Postacie pasterbicy i braci — miesięcy owiane są poetyckim cza-rem i przykuwają uwagę małych widzów szczerością i wewnętrznym pięknem.

Artysta malarz Włodzimierz Tatlin wykonał lekkie, przenośne dekoracje, dostosowane do klubów teatralnych, a muzyk Michai Raueberger skomponował melodyjną muzykę, świetnie harmonizującą z bajecznym charakterem sztuki.

Młodzi widzowie przyjmują przedstawienie z entuzjazmem, nagradzając swoich rówieśników — aktorów hucznymi oklaskami.

RZP. Pol.

FOTO SIB



Sceny ze sztuki „12 miesięcy”. S. Marszaka.



W pokoju królowej. W roli profesora — uczeń Włodek Lewertow, w roli królowej — Marysia Sawriliowa.



Białe zajęczki bawią się w śpiącą babkę.



Bracia — miesiące: „grudzień” — Wittek Bezenkin i „styczeń” — Stasiek Kirianow.



Taniec kwiatów w wykonaniu grupy choreograficznej.



Bracia — miesiące przyrzekają pasterbicy pomoc.



Pasterbica spotyka się w lesie z braćmi — miesiącami. W roli pasterbicy — uczennica Anna Finn.



Marjorie Kinnan Rawlings

Rocznik

Przełożył i wprowadził do druku Adam Galiński 121

— Jestem tak głodny, aż mojemu brzuchowi zdaje się, że ma gardło przecięte!
Penny odłożył nóż i spojrzał na Jodyego.
— Jakże to śliczne powiedzenie! — powiedziała Ma Baxter. — Gdzieś ty się nauczył takich słów?

— Tak mówią Forresterowie.
— Domyślam się, Puknęły iżesz nauczyłaś się u tych ordynarnych hultajów.
— Wcale nie są ordynarni, Ma!
— A ja ci powiadam, że każdy z nich jest gorzej od plukwy. I podły ponadto!
— Forresterowie nie są podli. Właśnie, że są bardzo mili. A jak pięknie grają i śpiewają, piękniej niż orkiestra w mieście. Wstaliśmy o świcie, śpiewaliśmy, bawiliśmy się. Być może było!

— No, jeśli nie mają nie lepszego do roboty...

Miejsce stało przed nimi, piętrząc się wy soko na talarzach. Baxterowie zabrali się do obiadu.

W nocy spadł lekki deszcz. Ranne kwiatowiny, który nastąpił, był czysty i jenny. Młoda kukurydza puściła ostre pędy i pod rośnię nieco. Groch po drugiej stronie pola przebiegał się na powierzchni ziemi. Trzcin na cukrową wypuściła szpiczaste, zielone liście i na brunatnym gruncie. Jakże to niezwykłe, pomyślał Jody, że błękoć opuszczał dom, choćby na najkrótszą czas, zastawiał po powrocie zjawiska, których nie dostrzegł dawniej, a które z całą pewnością były tam zawsze. Młode śliwki ukazywały się na gałęziach, a nie zwrócił ich uwagi przed wzięciem u Forresterów Winogrona, dar krowiny matki z Karoliny, zakwitły po raz pierwszy, piękne jak koronki. Dzień przeszły zdążył już przekonać się o ich smaku i wszelkimi sposobami usiłowały wysnać cierpką słodycz owoców.

Przysiedli na piasku i oglądali szopa.

— Czy wpadł w sidła, tato?

— Ah! Był ciężko pokaleczony, a nie jeszcze zgał. Żal mi było, ale musieliśmy go dobić.

Uczucie straty ogarnęło Jodyego. Nie mógł odzłazować śmierci albinosa.

— Daj mi go potrzymać.

Wziął martwe zwierzę w ramiona. Jasne futerko wydawało mu się miłe niż zwykle. Na brązowe futro było tak delikatne, jak puch śnieżna wyłysła kurczaka. Pogłaskał je.

— Chętnie bym go schwytał, kiedy był jeszcze młody i oswobodzony go.

— Może miałbyś z niego przyjemną zabawkę, ale złośliwy byłby tak, jak każdy dziki szop.

Młoci brzmie i ubeskił dom dookoła, kierując kroki do kuchni.

— Fodder-wing mi powiedział, że żaden z jego szopów nie dzierżył szczególnej złośliwości.

— Tak, bo żaden z Forresterów nie zwróciłby nawet uwagi na to, że go szop gryzie. — Raczaj by zapłacił za samą mowielą, co, tato?

Parsonski śmiechem, wyobrażając sobie sąsiadów w takiej sytuacji. Ma Baxter wysła na próg. Rozjaśniła jej się oblicze, gdy ujrzała szopa.

— Wpadł w potrzask! Dobrze mu taki! To ten, co mi kury porwał.

— Ależ mamo! — zaprzestował Jody. — Spójrz na niego. Przecież jest biały. To osobliwość!

— Po prostu złodziejzasek, — odpowiedziała Ma obojętnie. — Czy biała skóra ma większą wartość niż inne?

Jody spojrzał na ojca. Penny zagłębił twarz w misce z wodą. Potem hupał jednym okiem spośród mydła i mrugał po rozumiejąc.

— Nie wart więcej niż pięć centów, — powiedział obojętnym tonem. — Właśnie przydałaby się Jodyemu mała turba. Trzeba mu będzie uszyć z tej skórki.

Posiadanie tomby myślowiskiej z takim skórki miało nie mniejszy urok, niż posiadanie żywego szopa. Myśli Jodyego skupiły się dookoła turby. Nie mógł spokojnie zjeść śniadania. Pragnął okazać ojcu swą wdzięczność.

— Może oczyścić koryta, tato — powiedział.

Penny kiwnął głową.

— Każdego roku, z wiosną, mam zamiar wyczerpać człowieka do pomocy w łepieniu głębinie studni. Dałbyś wtedy spokój korytom. Ale co pożałuj, kiedy cegła jest tak droga...

— Nie mnie to nie obchodzi! Dość mam wiecznego oszczędzania wody — odezwiała się Ma. — Od dwadzieścia lat eagle tylko skupiły sobie wody i oszczędzam.

— Cierpliwości, matczko! — powiedział Penny z zatrekowaną twarzą.

Jody wiedział, że sprawa wody była serdeczną boleścią ojca, a sprawała mu więc ciężar i trudu niż matce i synowi. Jody był ojcem wyboru to nie jest dla niego. Wyglądało tak, jakbyby ciężki trud nosiwo wziął Penny na siebie po to, by przezwyciężyć różnicę w wyborze osiedla pozabawionego wody, zwłaszcza, że przeciętne o parę kilometrów dalej płynęły rzeczki, rzeki i bity kryształowe źródła. Jody drżał się dla czego ojciec wybrał to miejsce, a nie inne.

Myśląc o stawach na wprost stronie rozpadliny, które trzeba było osłonić, wad, miał nieraz ochotę zamieszkania nad rzeką wraz z babcią Hutto. Lecz mimo wszystko kochał wyspa wyniosłych łosów, stającą się jego światem. Spieć jaskółce i białe cypry, które wychodziły, jak opowieści o wężu Hutto o Afryce, Chinach lub stulecie Chameleona.

— A wad ze sobą dwa suchary i kawałek mięsa na półdnie. Nic nie jadłem, Jody — powiedziała matka.

Poobchodząc rozkaz. Wzięty suchary i mięso do kuchni.

C. d. n.

WAGA na Niemcy!

Policia niemiecka w strefach anglosaskich

Policia stanowiła, obok wojska, jedną z głównych podporów reżimu hitlerowskiego. Jest rzeczą wiadomą, że gdy w r. 1933 Hitler doszedł do władzy, w obronie republiki wejawnie nie stanął nawet pluton policji niemieckiej. Karygodnym zaniedbaniem ówczesnych władz było pozostawienie na kierowniczych stanowiskach w policji reakcyjnych oficerów, którzy dostali się tam po klęsce militarniej r. 1918. Byli oficerowie sztabu generalnego pozajawiali nawet wysołe pozycje w ministerstwie spraw wewnętrznych Prus i Niemiec, a socjaldemokratyczny minister Severing i Grzeszalski zadawali im się papierową deklaracją lojalności, dzięki czemu elementy reakcyjne tym pewniej prowadzili swoją robotę destrukcyjną. Odbiwną wskazówką policji przeszła przy pierwszej sposobności z hucznym „Sieg heil” na usługę Hitlera, hamując bez skrępowania przysięgę, złożoną republice niemieckiej.

Dotąd na zachodzie Niemiec pod okupacją anglosaską hitlerowsky nadal mają policję w swym ręku. Tak np. w Sleszwiku - Holstynie 50 — 60 proc. oficerów policji, to członkowie partii hitlerowskiej od r. 1933, inni zaś od r. 1937. Tak samo przedstawia się sytuacja wśród szeregowców, z tym, że wielka ich część jest w ogóle politycznie nieprzejrzysta, ponieważ, — jak pisał berliński dziennik „Mittliche Rundschau” Nr. 41 — po kapitulacji Niemiec policjanci napłynęli ze wschodu i nie ulega wątpliwości, że znajduje się wśród nich немало ciężko obciążonych hitlerowsko. Nawet szkolenie policji pozostaje w Sleszwiku w rękach hitlerowskich. Kierownikiem szkoły policyjnej w Zelenburgu, Zelenburgu, personel instruktorów składa się z sarnych hitlerowskich, jest niejaki nadinspektor Strobel, o którym nikt nie wie wie bliższego, poza tym, że jego ciem. na egzaminata rozpoczyna się na wschodzie.

W Hamburgu 75 proc. policji stanowiły byli członkowie partii hitlerowskiej z r. 1933. Szefem policji wodnej jest niejaki Jacobs, który zimą ub. roku nie został zdensyfikowany, a jednak w Alchemy ciągu pełni swoje funkcje. Szefem kobiecej policji krajowej jest Frau Krantz. Również jej wniosek zdensyfikacyjny został odrzucony, komajś odwoławsza jednak „rehabilitowała” ją.

Podobnie rzecz się ma z policją w Dusseldorfie. I tutaj hitlerowsky zajmują kierownicze stanowiska, częstokroć nawet mało negatywnych przeszłości. W zdensyfikacyjnych. Ofic. nie dane przysięgą policji w Dusseldorfie — odrzuca, że do końca lutego 2.300 p. ntów zostało wezwanych przed komisję zdensyfikacyjną. Ok. 60 proc. uznanych zostało za winnych anglosaskiego udziału w zeznaniach partii hitlerowskiej, a tylko 40 proc. zeznało pozostać w policji z zastrzeżeniem. Tymczasem jednak z małymi wyjątkami hitlerowsky nadal pełnią wszystkie funkcje albo zostają w najgorszym wypadku — przeniesieni na stanowiska w administracji miasta. Ze 117 komisarzy i asystentów policji kryminalnej w Dusseldorf, 78 jest czynnych członków partii hitlerowskiej.

Demokratyczna prasa niemiecka w strefie sowieckiej, podając powyższe fakty i cyfry, słownie uderza na alarm, ostrzegając, że czas wzięcia świadectwa z winnych tolerowania hitlerowsky na kluczowych pozycjach życia publicznego.

Znaczkę, którą się nie ukazy

W Austrii miała się ukazać seria znaczków pocztowych z nadrukami: „Niemało vergessent!” (Nigdy nie zapomnieć!). Na znaczku, wartości 5 groszy, piorun w formie stylizowanych liter SS uderza w mapę Austrii, znaczek 12-groszowy wyobraża śmierć, zdejmującą z krzyża miecza Hitlera. Władze alianckie zakazały wydania wspomnianych znaczków, nie podając żadnych motywów.

W Zurychu ukazał się niemiecki wydawnictwo książki Rudolfa Oldena p. t. „Dzieje wolności w Niemczech” (Geschichte der Freiheit in Deutschland). Autor był do roku 1933 redaktorem politycznym „Berliner Arbeiterzeitung”. Kle dy hitlerowsky podpisał Reichstag, na Niede proskrypcyjnej znalazł się również Olden. Udało mu się jednak uciec za granicę, do Szwajcarii, gdzie w latach 1938/39 napisał powyższą książkę. W r. 1938 Olden zaproszony do Stanów Zjednoczonych, zatonął z statkiem angielskim, stoperdowanym przez niemiecką łódź podwodną.

Książka Oldena jest interesującym przyczynkiem do poznania historii pruskiego państwa militaryzacyjnego, i daje zarzarem odpowiedź na pytanie, dlaczego w Niemczech idea demokracji nie ogarnęła nigdy dotąd całego narodu. Olden opisuje na wstępie Prusy pod panowaniem Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka II. Prusy ówczesne stanowiły właściwie jeden zbrojny obóz i były niejako jedyną kwatęą główną wojny. Aby swoje królestwo powiększyć, Fryderyk uczynił z narodu zbrojowiska podkutek butów żołnierskich. Państwo to, które normalnie zajmowało by w Europie 13. albo 14. miejsce, znalazło się w ten sposób na 3. lub 4. miejscu. Jedynym wyjątkiem, który cieszył się wolnością, był król. Dwadzieścia lat po jego śmierci nastąpił fryderycjański i jej państwo zostało pobite przez Napoleona. Panowanie jego w Niemczech rozdzieliło tęsknotę za jednością narodu i wolnością polityczną. Z początkiem 19. stulecia te dwie idee były w Niemczech nierozdzielnie z sobą związane. Ale królowie i książęta państwec niemieckich byli nieprzejrzanymi wrogami takiego rozwoju, ponieważ jedność Niemiec oznaczała ograniczenie ich władzy, a wolność była równoznaczna z absolutyzmem. Niemcy zostali zjednoczone nie przez wolną wolę narodu, lecz krwią i żelazem. Zwycięstwa militarne Bismarcka 1866 i 1871 stworzyły państwo niemieckie pod hegemonią Prus i zlanąły kręgotką politycznym mieszczastwa niemieckiego. Osięgnięte potęgą nowej Rzeczy i jej wzrastającym dobrobytem, zrodzonym w oparach wojen zbrojnych, mieszczastwu pogodziło się z lataniem i

brwaniem autokratycznego ustroju państwowego. Odpowiadając od wpływu na bieg spraw państwowych, burżuazja niemiecka straciła wszelkie poczucie odpowiedzialności politycznej. Dostęp do klasy panującej otrzymał tylko ci, którzy z góry zeznali się jakichkolwiek tendencji wolnościowych. Reichstag nie był parlamentem, tylko lalkiem figurowym absolutyzmu. Wierstałająca na się klasa robotnicza zorganizowana politycznie, przesładowana była przez Bismarcka z nienawiścią i zaciętością. Nie miała ona żadnej możliwości przygotować się do przejęcia odpowiedzialności za władzę, czy to w administracji państwowej, czy samorządowej.

Podczas ostatniego dwudziestolecia ciemnoty wpał robotniczy partii opozycyjnych zaczęły wznosić coraz bardziej. Państwo spoczywało na żelaznych wigach armii. Gdy r. 1918 armia została pobita, runął system. Jednocześnie pokazała się jednak, że największa partia robotnicza, socjaldemokracja, zeznała na manowce. Dawno już straciła ona swój charakter rewolucyjny, to też masę, której szły za nią, były zainteresowane nie tyle rewolucją, co poprawą warunków bytu.

Główną przyczyną słabości republiki niemieckiej widzi Olden w niefortunnym przyjęciu prezydenta Eberta z generałem Groenerem w r. 1918, pominięciu naczelnikom nowego państwa a przedstawicielom starej armii. I ponieważ republika nie stworzyła sobie żadnej pewnej siły uzbrojonej, ponieważ wszystkie kluczowe funkcje pozostawiła w rękach starej kasty, konstitucja demokracji na pozostała tylko świętym papieru. Gdy hitlerizm w r. 1933 był pięścią w bramy republiki, wszystkie ugrupowania i czynniki, które zdawna były zaprzeczalnymi wrogami wolności, stały się pięcią kolumną Hitlera.

Olden w zakończeniu książki stwierdza, że tylko naród, który zdobył sobie wolność w walce, potrafi ją obronić. Niemcy nie umieli obronić wolności republiki, ponieważ sami nie wywalczyli reakcji prusko niemieckiej, która wówczas zniszczyła ich samych.

Bohdan Damskiowski

Rektor uniwersytetu — agentem SD

Przed amerykańskimi sądami wojskowymi w Amstercie odbyła się rozprawa przeciwko b. rektorowi uniwersytetu w Erlangen i rektorowi uniwersytetu w Bayreuth, a także niemieckiemu ówczesny prof. dr. Theodorowi Süss. Akt oskarżenia zarzucał mu zatajenie w kwestionariuszu zdensyfikacyjnym współpracy ze służbą bezpieczeństwa SS i czynnego udziału w SD. Poza tym prof. Süss pomógł milczeniem aktywną działalność w hitlerowskich organizacjach nauczycielskich i prawniczych. Przewód sądowny obfitował w ostre momenty, obciążające ponad wszelką wątpliwość tego wybitnego przedstawiciela nauki niemieckiej, który nie zawahał się ofiarować swoje usługi gestapo. „Tyko dzięki temu — mówił Süss na swoje usprawiedliwienie — otrzymałem zezwolenie na wyjazd zagranicę”.

Odmówienie sfałszowania kwestionariusza, Süss dowodził, że podał świadomnie fałszywe dane, aby uzyskać... ulgi podatkowe, jako osoba nieobciążona politycznie.

Zeznania świadków na ogół były po linii obrony b. rektora i agenta hitlerowskiej tajnej policji.

Rząd amerykański umorzył postępowanie przeciw oskarżonemu, uzasadniając taki wynik rozprawy następującym orzeczeniem: „Planu, skierowane do urzędu podatkowego i podróbę zagranicę oraz fałszywe dane w kwestionariuszu obciążają wyłącznie oskarżonego, nad jednak przyjął zeznanie jego z dzieckich i węgłom obywateli koncentracyjnych. Del. nie ludność niemieckiej z całego Saksoni... nigdy przyznał się potwornym występkom „dziesiętnych żołnierzy zwycięskiej armii Fühlera”.

stają z tych zaproszeń, tym bardziej, że otrzymać tam można i czekoladę i papierosy i nawiązać przyjaźń z zaoceanicznym boyem.

Na tropach źródeł hitlerowskich

W pobliżu dawnego placu ćwiczeń wojskowych Zeithlaha koło Riesa w Saksonii odkryto przypadkiem nowe masowe groby ofiar zbrodni hitlerowskich, w których zagrzebano 140 tysięcy pomordowanych żołnierzy z dziećmi i węgłom obywateli koncentracyjnych. Del. nie ludność niemieckiej z całego Saksoni... nigdy przyznał się potwornym występkom „dziesiętnych żołnierzy zwycięskiej armii Fühlera”.



Na tropach zbrodni.

Amerykianie zapraszają Niemców

Na ulicach miast niemieckich w amerykańskiej strefie okupacyjnej spotkać można wielkie tablice z napisami, zapraszającymi „niemieckich przyjaciół sportu na amerykańską grę w piłkę nożną”. Niemcy zaskwapili korzy-



W 1840 r. George Cauley zaprojektował taką oto dziwną maszynę latającą. Wyposażył ją w dwa śmigła, w podwojone skrzydła wirujące i napęd parowy. Fachowcy twierdzą, że ten zabawny twór „latałby, gdyby w ogóle został zbudowany”.

Helikopter

TAKSÓWKA PRZYSZŁOŚCI

Naped rakietowy staje się chlebem powszednim lotnictwa. Czteromotorowe olbrzymy powietrzne są zjawiskiem niemal codziennym. Lecz — mimo tych wielkich sukcesów lotnictwa, sprawa szybkiej, najkrótszą drogą wiązanej komunikacji powietrznej z miasta do miasta, nie została dotąd pomyślnie rozwiązana.

Wzięmy dla przykładu krótki wypad z Londynu do Paryża. Samolot leci zaledwie 85 minut, lecz conajmniej drugie tyle czasu zabiera dojazd ze śródmieścia Londynu do portu i z portu podparyskiego do centrum stolicy Francji. W sumie — ta niedaleka podróż międzymiastowa zabiera w najlepszym razie ponad dwie godziny czasu.

Żeby skrócić dojazdy do lotnisk, trzeba by budować porty lotnicze w środku miasta. Lecz nielaża to sprawa, skoro olbrzymy powietrzne wymagają bardzo długich torów wybiegowych dla nabrania rozpędu.

Z tych oraz wielu innych jeszcze względów eksperci przepowiadają, że popularnym wehikułem na krótkich dystansach międzymiastowych będzie w przyszłości helikopter. Wielką jego zaletą jest, że może lądować i startować prawie pionowo, wystarczy mu przeto niewiele, około 20 kwadratowych metrów liczący skrawek terenu. Co więcej, helikopter może manewrować prawie na miejscu, jak samochód: może jechać przodem, bokiem, tyłem. Ma wprawdzie stosunkowo niewielką szybkość, lecz mimo to, lądując na „przystankach” w śródmieściu, będzie w rezultacie szybciej przewoził pasażerów, aniżeli powietrzny olbrzym, impornujący błyskawicznym tempem.

Helikopter ma za sobą wcale długą historię. Niejaki George Carley przedstawił w roku 1840 projekt dziwnego pojazdu powietrznego. Była to maszyna latająca, poruszana parą, która wprawiała w ruch

dwa wielkie śmigła. O tym pojeździe dzisiejsi specjaliści lotnictwa mówią, że „możeby i latał, gdyby w ogóle dał się zbudować...”

Od tego czasu dokonał się olbrzymi postęp. Zawdzięczamy go w pierwszej linii dwóm upartym konstruktorom międzywojennego okresu, którymi byli: Hiszpan Juan de la Cierva i Amerykanin rosyjskiego pochodzenia, Igor Sikorski.

Cierva nieustraszenie ulepszał własny model helikoptera, który nazywał autogiro („samo wirujący”). Postawił sobie ścisłe określone zadanie: zbudować maszynę, latającą jałonożownie, a jednak trzymającą się powietrza.

Rozumował: skrzydło samolotu trzyma się powietrza w locie dzięki szybkości samolotu, a gdy szybkość ta spada poniżej pewnego minimum, skrzydło przestaje „wspierać się” o powietrze, a pilot traci panowanie nad samolotem.

Rozumował dalej: zamiast jednej płaszczyzny skrzydeł nieruchomo przymocowanych do aparatu trzeba dać serię skrzydeł i wirować nimi. Wystarczy zwykły prąd powietrzny, wprawiający skrzydła w ruch wirowy, ażeby zapewnić samolotowi utrzymanie się w powietrzu.

W roku 1860 zaprojektowano ten dziwny model helikoptera, poruszanego parą.



Latający statek parowy według projektu francuskiego z 1861 r.

Helikopter wyposażony w naped powietrzny po podziemiu, według rysunku amerykańskiego z 1885 roku.





Helikopter amerykański konstrukcji I. Sikorskiego, VS300. Startuje i ląduje pionowo, nie potrzebny mu tor do rozbiegu. Może stanąć w powietrzu nieruchomo, dzięki czemu można mu „napowietrzenie” zmienić opony.



Helikopter VS 300 konstrukcji Sikorskiego pozwala pilotowi na tak precyzyjne kierowanie, że w pełnym locie może przebiec zawieszony w powietrzu papierowe koło średnicy 30 cm., trafiając w sam środek.

Tak rozumując, postanowili połączyć zasadę spadaczkowca, wyposażonego w samodzielnie wirujące skrzydła, ulokowane ponad pudłem samolotu, z zasadą śmigła, dającego w efekcie ruch parcia naprzód. I zbudował maszynę, która była kombinacją czystego helikoptera ze śmigłem samolotu. Maszynę tę nazywał autogiro i pierwszego na niej lotu dokonał w 1922 roku.

Łgor Sikorski, światowej sławy konstruktor łodzi latających (hydroplanów), rozpoczął karierę konstruktora w r. 1909 od... projektu helikoptera. Wprawdzie rezultat był niezadawalający, tak, że już po roku przerzucił się Sikorski na samoloty zwykłe. Jednak nie zapomniał o swej pierwszej miłości

i w 30 lat później skonstruował helikopter, który dzięki swej sprawności oficjalnie wprowadzony został do służby Amerykańskiej Floty Powietrznej.

Anglia w ub. roku zaprezentowała własny helikopter, zbudowany wspólnymi siłami przez zakłady lotnicze Weir Ltd i Clerva Autogiro Co. Dano mu nazwę Cunliffe-Owen W9, lecz popularnie zwa go „latającą rurą spustową”. Wyposażono go w napęd rakietowy, który wyeliminował śmigło.

Helikopter ten dał niedawno udany pokaz swej użyteczności, kiedy w Nowej Fundlandii koło Ganderu rozbił się pasażerski samolot belgijski. Posłany na ratunek Cunliffe-Owen W9 wylądował szczęśliwie w trud-

nym terenie i z powodzeniem przewiózł resztków do miasta.

Zainteresowanie dla helikopterów, jako najdogodniejszego środka komunikacji na krótkich dystansach, stale wzrasta, a odpowiadza mu nieustanny postęp i ulepszenia w konstrukcji tego wehikułu powietrznego. Autożyro jest predestynowane na takśwkie powietrzna.

Być może, prędzej niż myślimy, nadejdzie chwila, gdy z garażu w podwórzu jakiegoś domu w śródmieściu wyprowadzimy własne autożyro i w ciągu kilkunastu minut wylądujemy na dachu domu, w którym mieszkają nasi znajomi, oddaleni od nas o kilkadziesiąt kilometrów.



Helikopter Cunliffe-Owen W9, zwany „latającą rurą”, o napędzie rakietowym.



Bez prawa do życia

Ledwie weszło nad ziemią — po rozgromieniu faszystowskich Niemiec i japońskich imperialistów — słońce uwieczystwa, gdy w Chinach wybuchła nowa wojna. Tym razem starły się dwie wewnętrzne siły Chin: jedna stała na straży świętej idei niezawisłości narodowej i walczy o demokrację, druga — przeciwnie — walczy o wojnę kapitałową, przy której pomocy prowadzi bezwzględnie wojnę.

Siedem miesięcy spędziłem w tym kraju, rozciągającym się prawie na 10 milionach kilometrów kwadratowych eurazjatyckiego kontynentu, i rozpoczął zamieszkiujących tam 450 milionów ludzi pozostawiła w mojej pamięci niezatarte ślady. Widziałem płonące wsie, które podpalili z amerykańskich sa-

mololów lotnicy Kuomintangu, widziałem tłumy uchodźców, uciekających przed wojną po wszystkich drogach kraju, widziałem tych, których śmierć dosięgła w drodze, na progu domu lub w okopach, widziałem sieroty i wdowy z głębokimi zmarszczkami bólu na twarzach. Ale najstraszniejsza wydała mi się tragedia młodzieży chińskiej, której te szkice z natury poświęć.

WNUCZKA ŚLEPCA

W Chinach jest dużo miast. Starych jak same Chiny i młodych, jak ich młoda cywilizacja, pięknych, jak bąbki i szkaradnych, jak starość. Lecz w każdym z nich jest wspólny pierwiastek, charakterystyczny tylko dla miast Dalekiego Wschodu — ogromne rynki, zastępujące ludowe urzędy,

sklepy, restauracje, giełdę, teatr, a nawet dom, gdyż wlehu tu mieszka w żółtych, malutkich chałupkach, które na dzień zamieniają się to w drobny sklepik, to w tanią jadłodajnię, to w szewski czy ścieżniczy zakład. Tu rodzi się nędza z nędzą i tu błędną chowają biednych.

Pierwszy chiński rynek ujrzałem w Czan-zunie. Tu też zdarzyła się historia, której główną bohaterką była dziewczyna imieniem Baj Chua, co w przekładzie znaczy „Białe kwiaty”.

Przedzierając się na rynku przez tłum, usłyszałem przed sobą żalobnie-łkliwy głos „Jo” — miedzianego gongu, towarzyszącego zwykłe ślepym chińskim inżynierom. Po trzech minutach spotkałem wysokiego chudego Chińczyka o świrzą, zjedzonej przez złość albo siedem dziesiątków lat zehraczo go życia. Wysoko podnosząc głowę i nagił zając słuch, który mu zastępował wzrok, trzymał się lewą ręką laski, której drugi koniec trzymała postępująca za nim czterastoletnia dziewczyna. Po środku laski widział „Jo”. Dziewczyna miarowo uderzała w niego malutkim motalowym młoteczkim, osadzonym na długiej rękocieli, i nie wiem, o czym głąkała miedź: czy uprzedzała idących o tym, że idzie ślepiec, czy też błagała o jałmużnę? Uderzyła mnie dwie głębokie zmarszczki na czole dziewczyny, jak gdyby przeniesione z imiego, starczego oblicza. Wydobylem z kieszeni drobne, ażeby jej wrzucić w glinianny garnuszek ślepca, gdy wtem jakiś mały Chińczyk porwał dziewczynę na ręce. Usłyszałem przejmujący krzyk, żalobny jęk „Jo”, który gruchnął o bruk i głaz starca, który upadł od nagłego pchnięcia razem z gongiem. Chińczyk młot uderzał dziewczynę. Tłum pochłoniął ich przedtem, nim ślepiec zdążył się podnieść.

Stał podobny do starego drzewa z godziętymi korzeniami i zżawało się, że znowu gruchnie o ziemię. Łzy cięły strumieniem z jego żaropiałych oczodolów i wleził wicherzył jego rzadkie włosy. Obróty grzech chwila tłum usadowił ślepca w cień ogromny — zżawione drzewo.



czyściciela butów; do jego kieszeni posy-
pały się ołowiane monety. Wielu znało hi-
storię jego wnuczki i przekazywało ją tym,
którzy widzieli starca po raz pierwszy.

Przed pół rokiem właściciel kabaretu
„Kakurejka” spłó ślepego żebraka chanszy-
ną*) i kupił od niego Baj Chuę za dwa
tysiące juani**). Ale już po dwu tygod-
niach dziewczyna uciekała z domu publicz-
nego. Sługi właściciela „Kakurejki” odna-
leźli Baj Chuę i znowu zmusili ją do „ro-
wendania” kabaretowych gości. Dziewczyna
uciekała do ślepego dziadka trzy razy i ka-
żda ucieczka kończyła się dla niej tym, cze-
go byłem świadkiem w ciepłe południe wio-
senne 1946 roku.

PTAK PEN

Wysoki był i dobrze zbudowany ten
czarnowłosy młodzieniec o twarzy mulata,
imieniem Chuan Gaj. Był riksą w portu-
wym mieście Tiautsinie i jego elegancka
kolasa na dwóch wysokich kołach z cienki-
mi błyszczącymi sprężynami, obita safiano-
wą skórą, stała zwykle przed najwytwor-
niejszymi hotelami, w których mieszkają
amerykańscy oficerowie i handlowcy oraz
kucpy z Szanghaju i Honkongu. W gę-
stym tłumie riks — starych, dawno za-
jeżdżonych ludzi-koni albo jeszcze stosun-
kowo młodych lecz już zmordowanych i
cierpiących na zadyszkę — Chuan Gaj
wyglądał prawie tak, jak sportowiec wśród
ludzi umierających na gruźlicę. Jego ciało,
okryte tylko koszulą i spodkami, lśniło
nieczym skórą dobrego wierzchowca i mie-
niło się w słofcu ciemną barwą starej mied-
zi, a silne muskuły rąk i nóg nlejedno-
krotnie wywoływały okrzyki zachwytu u
amerykańskich żołnierzy, którzy obmacy-
wali Chuan Gaję z miną handlarzy.

Chuan Gaj demonstrował im wytrzyma-
łość swoich muskułów i serca. Siedział pa-
sażera na wysokim safianowym siedzeniu,
stałal pomiędzy cienkimi hamulcowymi
hokibłami i z miejaka zrywał się drobnym
kłusem. Potem, stopniowo zwiększając szyb-
kość, przechodził we wielkiej galop, a wte-
dy jego nogi w lekkich sandałach mogły
prawie równie szybko, jak minieje spręży-
ny w kołach jego kolaski, które zlewały się
w jedno nieprzerwane okrągłe błyskanie.

Trzykilometrową przestrzeń od hotelu
Dun-Bej do brzegu rzeki Chajche Chuan
Gaj przebiegał zwykle w dziesięć minut, ro-
biąc bez odpoczynku po trzy — cztery kur-
sy po kole.

O key! — wołali zachwyceni Amerykanie,
śledząc z sekundomierzem w ręku czas
biegu.

Alle Chuan Gaj wtedy, gdy zawiązał w pasie
amerykańskie dolary, otrzymywane w nagro-
dę za dostarczenie przyjemności zaocześnie-
nym wojownikom, przypominał wyrzuconą na
brzeg, ale jeszcze żywą rybę. Muskuły jego
nóg drżały, jak w kąpielu w przerebku,
piersi podnosiła się w przytępszonym odde-
chu, a lewa pierś obciążnięta mokrą od potu
koszulką, pulsowała szybko i sekunduła.
Twarz młodzieńca, godnie czy dwie przed-
tem smagła brzośną i lekko zaskrąglona
stawała się szara jak popiół, a zespodnięte
policzki i czarne cienie pod oczyma postarza-
ły go od razu o dwadzieścia lat. Wycieńczony,
zawałał się na ławkę i mijając godzinę, samim
przychodził do siebie.

Chuan Gaj miał kłębiące serce i starzy
dowiadczeli riksę, przykładając ucho do
jego piersi, kiwali głowami:



— Ty umiesz wcześniej, nim się wzbo-
gacisz.

A on marzył o bogactwie. Amerykanie
płacili zbyt dobrze, aby Chuan Gaj mógł
im odmówić przyjemności. Ponadto za płacił
też premie za każdą minutę, zaoszczędzoną
w czasie biegu. I Chuan Gaj biegał codzien-
nie od hotelu „Dun-Bej” do brzegu Cha-
che albo po wielkiej alei Młoczynarodowej.
Jeszcze pół roku takiej nieubłędnej pracy,
i otworzy sobie sklep w porcie. Stara matka
przestanie głodować, dwaj mali bracia będą
mogli uczęszczać do szkoły i wyrosną na
wykastkowanych ludzi, a nie na takich nie-
uków, jak on sam, czy dawno zmarły ich
ojciec — riksę.

Serce jeszcze zdąży odpocząć — mawiał
Chuan Gaj. — A do tego czasu, muszę być
wytrzymały, jak ptak Pen.

Znal tego ogromnego ptaka ze starych
chifańskich legend. Pen mógł przelecieć bez
odoczynku dziesięćdziesiąt tysięcy li¹⁾.
A ponieważ Chuan G.: „tego ptaka wspo-
minal, przewano riksę — „Ptak
Pen”.

— Słuchaj, Pen, uważaj na siebie — ostrze-
gał Chuan Gaj riksę.

— Halo, Ptak Pen! — wzywał go Ame-
rykanie. — Pokaż no jeszcze jeden raz, co
umiesz!

I Chuan Gaj, puszczał mimo uszu rady
przyjaciół, uśmiechał się do tego, który ku-
pował jego nogi i serce — rozrzucał i nie-
irascowuła mocno.

I oto pewnego południa, podchodząc do
hotelu „Dun-Bej”, ujrzał „Ptaka Pen”
z bezwzględnie rozpostartymi na gorącym asfal-
cie skrzydłami — riksę. Chuan Gaj leżał na
plecach i patrzył w błękitne niebo, jak gdy-
by szukając w lekkich, pierzastych obłokach
prawdziwego ptaka Pen, który przelatuje
bez odpoczynku dziesięćdziesiąt tysięcy li.
Jego postarzana twarz nie wyrażała ani czer-
wienia, ani gorzkości. Była spokojna, jak twarz

człowieka, którego śmierć dosięgła wcześniej,
nim on zdał sobie sprawę z jej bliskości.

W żółtym milczeniu stali wokół riksę
ze emulnie pochylonymi głowami. Dwaj ame-
rykańscy oficerowie w rozstargnieniu słuchali
człowieka w białym chałacie i złotych oku-
larach. To dla nich właśnie Chuan Gaj prze-
biegł dzisiaj zwykłą, trzykilometrową odle-
głość nie w dziesięć, lecz tylko osiem i pół
minuty. Oficerowie byli widocznie bardziej
zafascynowani tym rekordem, niżeli śmiercią
rekordesty, gdyż jeden z nich przerwał czło-
wiekowi w białym chałacie niecierpliwym ru-
chem ręki i powiedział:

— Tak, tak, wiem, że miał słabe serce.
Ale mimo wszystko doktor się zgodził, że
to prawie nadnaturalne — trzy kilometry
w ciągu osmiu i pół minut!

B. Krywicki



*) chińska wódka,
**) jednostka pieniężna.

1) pół wiorsty.



Sukienki wiosenne i letnie — to największe bodaj pole do popisu dla naszej pomysłowości i dobrego smaku. Jest to jedyny okres w roku, gdy możemy porzucić „nudne”, ciemne kolory — czarny, brązowy i granatowy, które mają wprowadzić wielką zmianę, że są praktyczne i nie opatrzą się szybko, ale...

To „ale” oznacza, że po długich miesiącach jesienno-zimowych sprzykrzyła się nam już śmiertelnie praktyczna i nijaka sukienka biurowa z ciemnej wełny, że chcemy wrzeszcząc odświeżyć się, pozwolić sobie na trochę urozmańcenia i fantazji zarówno w barwie jak i w kroju naszych sukien.

W tym sezonie modne są barwy żywe — żywsze niż kiedykolwiek. Modny więc łączymy kolor wiśniowy z różowym w odcieniu kukurydzy lub niebieskim i szafirowym, ciemniejszy szafir z jaskrawą czerwienią lub amarantem, zielony z jasno-brązowym w odcieniu palonych migdałów itd. itd.

Na sukienki przeznaczone na chłodniejsze dni wiosny i lata — moda 1947 r. upodobała sobie lekkie wełniane samodziśły w pastelowych, jasnych — odcieniach — srebrzystych, białe, niebieskie, białe-srebrzystych i śnieżnobiałych, przerabiane najczęściej w delikatne, ciemniejsze paseczki wiśniowe, brązowe, szafirowe. Kto nie może sobie pozwolić na samodzielny — poprzestanie na tkaninach bawełnianych w barwną kratkę lub pomysł o sukience łączącej z dwóch starych sztuk garderoby, z których przynajmniej jedna powinna być w jasnym kolorze: np. bardzo efektowny był model takiej wiosennej sukienki uszytej z reszki wełny po zostawieniu od zrobionego jesienia płaszcza w kolorze ciemno-zielonym i z jasno popielatych spodni z wełnianej flaneli, które akurczyły

się w praniu i były i tak nie do użytku. Płecy sukni były ciemno-zielone, przed bluzki i dwie kontry w ciemno-zielonej spódniczce — popielate, kieszenie i kołnierzyk również popielate, przybrane ciemno-zielonymi stebnówkami.

Bardzo noszone będą w tym roku — do sukienek obcisłych i dopasowanych w talii — króciutkie bolerka, a także żakietki, kamizelki bez rękawów itp. Możliwość „dwukolorowa” pozwoliła nam w tym wypadku wykorzystać różne barwy resztki materiału i odświeżyć zeszłoroczne sukienki: np. do sukienki granatowej zastosujemy bolerko czerwone z granatowymi wypustkami i czerwony, szeroki drapowany pasek z tego samego materiału co bolerko, zapinamy rzędem drobnych, granatowych guzików; w ten sposób nikt nie pozna zeszłorocznego „kopciuszka” — gładkiej granatowej sukienki, którą nośno się z białym, skromnym kołnierzykiem.

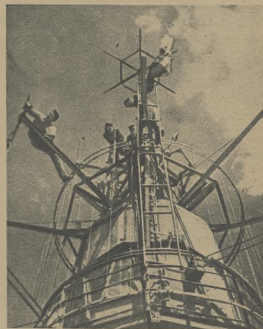
Wiosenne sukienki z jasnej wełny czy bawełny mają przeważnie krój sportowy — najmodniejsze są komplety złożone z 2 części: spódniczki układanej w fałdy (tylko na przodzie lub naokoło) i długiej bluzy dopasowanej w talii, lecz nieodcinanej i bez paska (a la princesse). Widzi się wiele dekoltów w karo i nakładanych kołnierzyk-piastronów, przypominających kołnierze marynarski; niestety, w dekolicie w karo niewiele kobieciarzom jest do wstydu.

Uлюбione w tym roku przybrania — to stebnówki, wykonane grubą nitką, a nawet włóczką w odmiennym niż surlenia kolorze, lub rułoniki z tego samego, co sukienka, materiału, zwijane w fantazyjne, czy fiolety i nazywane jako motywy na sztaliku lub spódnice zamiast kieszeni.

Peki



Czechosłowacja — „prywatna” lekcja przyrody.



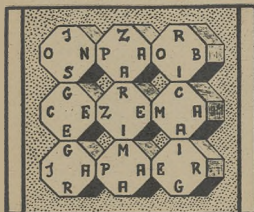
300 metrów nad ziemią! Młodzi Paryżanie odnawiają wieżę Eiffel.



Harcerki amerykańskie biorą żywy udział w kampanii zbierania odpadków dla przeżytków.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

MOZAIKA MUZYCZNA



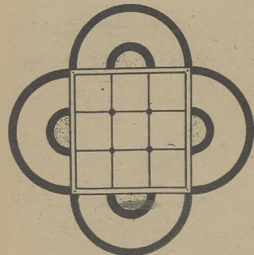
Podane 9 tabelek poprzestawiać tak, aby można było odczytać poziomo 3 nazwy znanych oper, a pionowo 3 nazwy popularnych operetek.

PTASIE REBUSIKI



Cztery powyższe rebusiki — to nazwy czterech ptaków. Po odgadnięciu ich, należy z każdego wybrać po jednej literze i użyć z wybranych liter nazwę piętego ptaka.

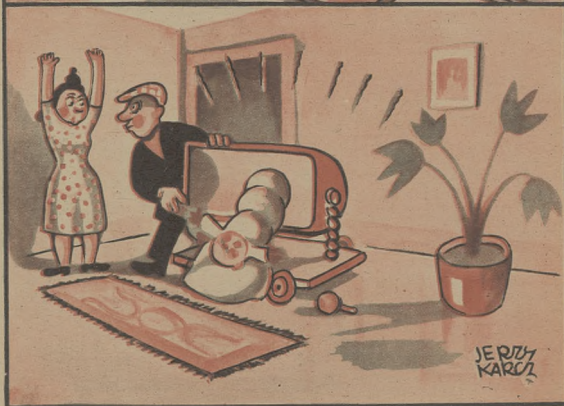
MAGICZNY KWADRAT LICZBOWY



W podanym kwadracie należy wpisać cyfry od 1 do 9 w ten sposób, aby suma cyfr w każdym rzędzie poziomym, w każdej kolumnie pionowej oraz na przekątnych kwadratu, wynosiła 15.

Rozwiązanie powyższych zadań przesyłać należy najpóźniej do dnia 18 czerwca br. pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat Młodych” Wawerska, ul. Grzywny 1 z dopiskiem „Rozrywki umysłowe”.

Za rozwiązanie ich przysługują następujące nagrody książkowe. Jednocześnie przypominamy, że w numerze 1 „Świata Młodych” ogłosiliśmy „Konkurs wytrwałości”, który polega na rozwiązaniu jak największej liczby zadań z nr nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 821, 822, 823, 824, 825, 826, 827, 828, 829, 830, 831, 832, 833, 834, 835, 836, 837, 838, 839, 840, 841, 842, 843, 844, 845, 846, 847, 848, 849, 850, 851, 852, 853, 854, 855, 856, 857, 858, 859, 860, 861, 862, 863, 864, 865, 866, 867, 868, 869, 870, 871, 872, 873, 874, 875, 876, 877, 878, 879, 880, 881, 882, 883, 884, 885, 886, 887, 888, 889, 890, 891, 892, 893, 894, 895, 896, 897, 898, 899, 900, 901, 902, 903, 904, 905, 906, 907, 908, 909, 910, 911, 912, 913, 914, 915, 916, 917, 918, 919, 920, 921, 922, 923, 924, 925, 926, 927, 928, 929, 930, 931, 932, 933, 934, 935, 936, 937, 938, 939, 940, 941, 942, 943, 944, 945, 946, 947, 948, 949, 950, 951, 952, 953, 954, 955, 956, 957, 958, 959, 960, 961, 962, 963, 964, 965, 966, 967, 968, 969, 970, 971, 972, 973, 974, 975, 976, 977, 978, 979, 980, 981, 982, 983, 984, 985, 986, 987, 988, 989, 990, 991, 992, 993, 994, 995, 996, 997, 998, 999, 1000.



JERZY KAROZ

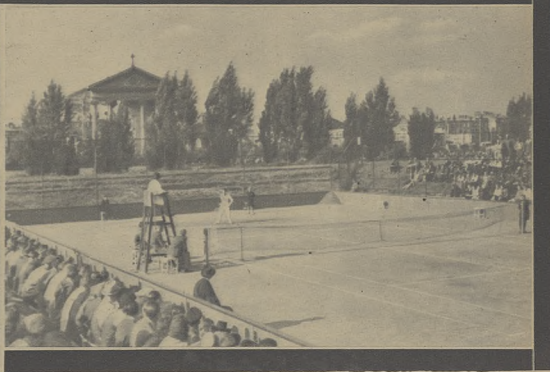
CZY NADSZEDŁ DZIEŃ REWANŻU



Hebda



Kończak



Korty warszawskiej Legii są terenem po wojennego startu polskich tenisistów w wielkiej międzynarodowej konkurencji, Pucharze DAVISA. Los wyznaczył nam Anglię. Zresztą nie po raz pierwszy.

Start w Pucharze w 1925 r. zakończył się naszą porażką 0:5 w Warszawie właśnie z Anglią. W rok później ten sam los spotkał nas w Harrogate. W 1929 r. znów z Anglią w Warszawie, i znów wynik jest 0:5. W 1930 r. pokonaliśmy w pierwszej rundzie Rumunię w Warszawie 3:2, ale w drugiej przegraliśmy w Torquay z Anglikami 0:5. Wreszcie w 1932 r. po zwycięstwie nad Holandią 4:1, w drugiej rundzie walczymy po raz ostatni z Anglikami w Warszawie. Zdo-

bywamy wtedy pierwszy punkt, przegrywając 1:4 (TŁOCZYŃSKI pokonał LEE 6:4, 6:4, 2:6, 7:5). Anglicy należeli zresztą zawsze do ekstraklasy tenisowej świata i daleko więcej zdobyli Puchar Davisa. Było to w latach 1903 — 06, gdy na kortach światowych odnosili sukcesy bracia DOHERTY, w roku 1912, oraz w okresie 1933 — 36, kiedy „królował” mistrz Wimbledonu, PERRY i jako „ten drugi” AUSTIN.

Od czasów PERRY'EGO nie posiadają jednak Anglicy tenisistów wielkiej klasy. Udowodnił to w bieżącym sezonie Ignacy TŁOCZYŃSKI, zwyciężając w szeregu turniejów w Anglii wszystkich Anglików. Najciekawszym był sukces Polaka w finale turnieju w SCARBOROUGH nad rakietał Nr. 1 Anglii, MOTTRAMEM 6:4, 6:3.

TŁOCZYŃSKI był u szczytu swej formy w 1939 r., gdy zdobył po raz piąty mistrzostwo Polski (poprzednio w latach 1930, 31, 34 i 38). Drugim naszym czołowym graczem jest HERDA, który w 1945 r. powtórzył sukces TŁOCZYŃSKIEGO (HEBDA był mistrzem w latach 1932, 33, 35 i 36). Obok nich wyróżnić trzeba: SPYCHAŁĘ, który odniósł w tym roku w Anglii także wiele zwycięstw oraz zeszłorocznego mistrza Polski SKONECKIEGO i ślązaka KONCZAKA.

Jeżeli Polska odniosłaby triumf nad Anglią, to spotkał się w drugiej rundzie ze zwycięzcą meczu Południowa Afryka — Holandia.

Ryszard, jeden z dwu braci Pietraszewskich z Łodzi, zdobył mistrzostwo Polski w kolarskim biegu na przelaj.

ASY NASZEJ SZOSY I TORU



Ryszard, także i w tym roku triumfował w dorocznym wyścigu w Parku Paderewskiego o Puchar M. O.

Czołowy sprinter polski na torze, Łódź: Zdzisław Bek, jest również dobrym kolarzem.

Napierala (Sarmata — Warszawa) należy w dalszym ciągu do najlepszych naszych kolarzy szosy.



Rekordzista świata Jessie Owens (USA) — mistrz olimpiady berlińskiej na 100, 200 m. i w skoku w dal.

Amerikanin Hann zwyciężył na olimpiadach w St. Louis w 1904 r. (100 m. — 11 sek., 200 m. — 21,6 sek. rek. świata) i w Atenach w 1906 r. (100 m. — 11,2 sek.).



Czarny Tolen (USA) mistrz olimpiady w Los Angeles na 100 (10,3 sek.) i 200 m. (21,2 sek.).



Metcalfe (USA), zdobywca srebrnych medali olimpijskich na 100 m. w Los Angeles i Berlinie, posiadał rekordy świata w sprintach przed Owensem (100 m. — 10,3 sek., 200 m. — 20,6 sek.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wacław Skarbak — Zadaszka. Nadestanie opowiadanie zatrzymujemy w ręce.

Blotk Ewa, Luban. Autorka zdjęcia, o które Pani pyta, jest p. Julia Piotrkiewicz, Warszawa, Królewska 2.

J. Siewrukowa, Ornet, woj. Olsztyn. Staramy się uzyskać informacje, o które Pani prosi, choć nie jest to rzecz łatwa. O wyniku zawiadomimy.

Urszula S., Poznań. A jednak tak. „Dla młodzieży nie ma żadnych zamkniętych

dróg”. Tylko — na drogę trzeba wejść, ona sama do Koleżanki nie przyjdzie.

Szkoły, o których Koleżanka pisze, dostępne są nietylko dla „pusztych lalek”. O ile nam wiadomo, nauka w tych szkołach odbywa się w godzinach popołudniowych i można ją pogodzić z pracą. Czy Koleżance nie wiadomo, że ogromna większość studentów wyższych uczelni pracuje zarobkowo?

O bliższe informacje należy zwrócić się do P.I.S.T'u, Łódź, Gdańska 32. Wymagana

Pierwszym rekordzistą świata na 100 m. był Amerykanin Pitter, który uzyskał w 1890 r. — 11,2 sek., ale pierwszy wartościowy wynik miał Amerykanin Lippincott (10,6 sek. w 1912 r.). Dopiero po 8-ciu latach wykresilił jego rekord Amerykanin Paddock (10,4 sek. w 1921 r.), którego czas polepszył o 0,1 sek. dopiero Kanadyjczyk Williams w 1930 r. Wynik Williamsa powtórzyło jeszcze siedmiu sprinterów, aż w 1936 r. Owens osiągnął 10,2 sek. W 1941 r. Amerykanin Davis uzyskał ten sam rezultat.

Na liście rekordów świata na 200 m. są zapisani sami Amerykanie: Tewksbury (22,2 — 1900 r.), Hahn (21,6 — 1904 r.), dwa razy Paddock (21,2 — 1921 r., i 20,8 — 1921 r.), Locke (20,6 — 1926 r.), Metcalfe (20,6 — 1933 r.) i Owens (20,3 — 1935 r.).

jest matura. Może Koleżanka ją uzyskać, uczęszczając do gimnazjum popołudniowego. Jest to typ szkoły, przeznaczony właśnie dla pracujących.

Jan Józefowicz, mój Kalisz, pow. Reszel. Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy. Wiersze umieszczamy tylko „od świata”.

J. St., Jawor; Szaleniec Waldemar, Lublin. Z nadesłanych wycinków nie skorzystamy.

Helena Waszul, Warszawa. Nie skorzystamy.

„Przygodny Czytelnik”. Encyklopedia, proszę Pana, nie wystarcza do trafnej oceny rzeczywistości. W najlepszych słownikach nie znajdzie Pan wyjaśnienia faktów, o których pisałeś w nr 8. Czy zna Pan literaturę, dotyczącą systemu fałszywego w USA? Choćby „Pamiętniki Forda”? Czy przypominasz Pan sobie film „Dzisiejsze czasy” wielkiego Chaplina? Ford był niespożytkowanym dziełem świata wyzyskiwaczem, mimo ogródki i ochronek. Co się tyczy pańskiej „tylki sportowej”, to nępkol nas myśli, czy zalicza Pan również do wyzysków sportowych strzelanie po pijanemu do towarzystwa itp.? Zarzuca nam Pan wręcz „czarną niewiedzę” wobec Ameryki. Widać, że jest Pan tylko „przygodnym czytelnikiem” naszego piśmiennictwa. Odróżniamy wyraźnie społeczeństwo amerykańskie od rekinów amerykańskiego imperializmu i kapitalizmu.

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. „PEŁNIENIE”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAZYNY 8. TEL. 8-51-32
PRENUMERATA KWARTALNA ŻE. 225 — Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WPEŁNIAĆ NA KONTA P. K. O. WARSZAWA, Nr 1-4252

Świat
MŁODYCH

